



„GLOB”
SPÓŁDZIELNIA PRACY

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

Dziennik Lubelski

• 20-601 Lublin, ul. T. Żana 38 C

225 - dn. 17.11.92

W zdemoralizowanym społeczeństwie szlachetne jednostki uchodzą za niewiedzionych lub wariatów. W tym względzie niewiele się zmieniło od tamtych czasów...

„CZŁOWIEK z La Manchy” długo wędrował do Lublina, lecz wreszcie zatrzymał się i u nas. Pokazany w Nowym Jorku w 1965 roku, z miejsca stał się szlagierem. Wówczas, bulwersując ujęciem tematu i pociągając nowością. Alifci, rzec by można, iż Amerykanie nie byli bynajmniej pierwszymi, którzy na Don Kichota spojrzeli inaczej. Krotochwilę „Nowy Don Kiszot, czyli Sto szaleństw” z muzyką i śpiewami, zaproponowała polskiej publiczności spółka autorska Moniuszko-Noskowski i Aleksander hrabia Fredro już w połowie XIX wieku. Paryż, rzucony na kolana przez kreującego główną rolę Jacquesa Brela, też dużo wcześniej widział Don Kichota „śpiewanego”. W roku 1848, kiedy to F. Hervé skomponował jedną z pierwszych operetek: „Don Kichote i Sancho Pansa” i temat, i jego ujęcie musiały być sensacją. W żaden sposób nie umniejsza to, oczywiście, świeżości tego musicalu, a świadczy jedynie, jak i treść, i bohater idą przez lata bez zmarszczek, a również, jak bez względu na formę lekka czy poważna, ciągle aktualne jest uniwersalne przesłanie Cervantesa.

„Człowiek z La Manchy”, w którym baśni i groteska przeplata się z prawdą i szlachetnością, słuszną

wać można twierdzenie, że tu, w tej realizacji (a może i w innych?) bardzo mało obchodzi widza hiszpańska

Don Kichot po lubelsku

walka z błazenadą, był w latach swe go powstania tym „nietypowym” musicaliem, który miał wspólną z gatunkiem muzykę, taniec ale zupełnie inne, poważne ujęcie tematu. Tematu, który szczególnie nam od dziesiątków lat nie jest obcy. Również ci, którzy po dzieło Cervantesa nigdy nie sięgnęli, wiedzą co to mit Don Kichota, pamiętają, a może znają to z autopsji, że w zdemoralizowanym społeczeństwie szlachetne jednostki uchodzą za niewiedzionych lub wariatów. W tym względzie niewiele się zmieniło od tamtych czasów, albo tylko od tych, kiedy do pokrewieństwa z Don Kichotem przyznawał się Norwid...

Nie jest to więc spektakl, na którym można by się ubawić. Zaryzko-

proweniencja dzieła, choć zaznaczona jest kilkoma charakterystycznymi melodiami, piękną piosenką „Ptaszku piej, Ptaszku piej”. Gdy przebrzmi flamenco, w słowach padających ze sceny nieodparcie szukamy odniesień do dnia dzisiejszego. I z pewnością znajdujemy je. Może nawet bardziej my, niż widzowie tam, za oceanem.

Lubelski zespół wcale nie musiał, realizując ten spektakl, bać się żadnych porównań. Jeśli tak było, to kokieteria. Ostatecznie bowiem, któż z nas widział musical na Broadwayu czy w Paryżu? A także, czy dlatego, że Hamleta grał Olivier, to już nikt po nim nie potrafi? Ba, stwierdzić należy, że ci aktorzy i na tej scenie, mają

już pewne doświadczenie w realizowaniu podobnego gatunku. „Strych”, „Sztukmistrz z Lublina”, to przecież spektakle ciągle grane, nadal nagradzane burzą oklasków, a porównania nasuwają się nieodparcie — i oni, i reżyser czują się znakomicie w takich panoramicznych obrazach, pełnych ruchu, w scenach, w których bohaterem jest zespół.

Ale specjalne brawa należą się Te-

resie Filarskiej za interpretację piosenek i za to, że jej Aldonza w prosty sposób pokazała, iż kobieta nie rodzi się dziwką, a jeśli z konieczności nią się staje, to marzenia ma zgoła inne; Zbigniewowi Pudziałowskiemu za to, iż jako Don Kichot i Cervantes był bardziej szlachetny niż błazeński; Markowi Milczarczykowi za niebawmy talent i niewymuszony wdźwięk w prezentowaniu komży; Annie Świetlickiej — za odwagę; Joannie Tomasiak za naturalność i za to, iż w tej niewielkiej roli dała się jednak tak pozytywnie zauważyć.

MARIA DOBOSIEWICZ

„Człowiek z La Manchy”, premiera 11 listopada, Teatr im. J. Osterwy, reż. Andrzej Rozhin.